№ 271. Warszawa. Sroda 1/13 Października Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Kalixta Papieża Męczennika.
Wschód słońca o g. 6 m. 24.—Zach. o g. 5 m. 8.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 16.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W Imieniu Najjaśniejszego
ALEXANDRA II,
CESARZA WSZECH ROSSJI, KRÓLA POLSKIEGO,
&. &. &.
Rada administracyjna Królestwa.

Zważywszy: że rzeka Orzyc w gub. Płockiéj, poczynając od wsi Drążdżewa, do ujścia jéj do rzeki Narwi, podług uznania technicznego, okazała się dogodną do spławu drzewa w czasie wiosny i może stanowić w téj porze roku kommunikację wodną naturalną,

że w myśl art. 538 i 545 kod. cyw. rząd w widokach korzyści ogólnéj, mocen każdą rzekę uznać i ogłosić za spławną,

że zakłady wodne przy przejściu tratew drzewa są wystawione na nieczynność i właściciele tychże zakładów dla udogodnienia spławu zmuszeni są zaprowadzić zmiany w upustach, a za to mają prawo do odpowiedniego wynagrodzenia.

Rada administracyjna na przedstawienie XIII okręgu kommunikacji, postanowiła:

Artykuł 1. Rzeka Orzyc płynąca w gub. Płockiéj, uznaną zostaje za zdolną do spławu tratew w czasie wód wiosennych; dozwala się przeto prowadzić nią drzewo budulcowe i browarkę począwszy od wsi Drążdżewa do ujścia tejże rzeki do Narwi, a to w przeciągu czasu od puszczania lodów do d. 1 (13) czerwca każdego roku.

Art. 2. Dołączona przy niniejszem taryffa do poboru opłat za przejście tratew przez otwory w upustach przy zakładach na Orzycu, uiszczać się mających przez handlujących na korzyść właścicieli zakładów, zatwierdzoną zostaje na lat dwa, licząc od daty wydania niniejszego postanowienia; przed upływem dwuletniego terminu, Zarząd XIII okręgu kommunikacji obowiązany jest po poprzedniem porozumieniu się z władzą gubernjalną, uczynić przedstawienie o przedłużenie taryffy, albo o wprowadzenie takich zmian, jakie doświadczenie za potrzebne wskaże.

Art. 3. Pomienione opłaty pobierane być mają przy zakładach we wsiach, Podosiu, Łęgu, Młodzianowie, Ciepielowie i Smrocku, w miarę zmiany zakładów w tych punktach, lub budowy nowych w innych miejscach na tejże rzece, nowa taryffa wyjednaną być winna.

Art. 4. Żadne zakłady wodne nie mają być odtąd na rzece Orzyc budowane, bez szczególnego pozwolenia rządu; stawianie jazów dla łowienia ryb w czasie spławu i wszelkich innych przeszkód, tamujących wolny bieg wód, bezwarunkowo zabrania się.

Art. 5. W terminie art. 1 zakreślonym, żadnych innych opłat od spławiających lub w innych punktach, oprócz wskazanych w art. 3, pobierać nie wolno. Wszakże gdyby po dniu 1 (13) czerwca każdego roku handlujący chcieli drzewo spławiać, to winni się układać z właścicielami zakładów względem przejścia przy nich drzewa.

Art. 6. Wykonanie niniejszego postanowienia, które w dzienniku praw zamieszczone być ma, Zarządowi XIII okręgu kommunikacji poleca.

Działo się w Warszawie, d. 2 (14) września 1858 r.
Namiestnik, Jenerał-Adjutant (pod.) *Xiążę Gorczakow.*
Dyrektor główny, prezydujący w Kom. R. S. W. i D.
radca tajny (podp.) *Muchanow.*
Sekretarz stanu, rzecz. radca stanu, (pod.) *J. Karnicki.*

TARYFA

Opłat za przepuszczanie tratew przez otwory upustów przy zakładach wodnych, lub przewały, znajdujące się na rzece Orzycu.

Od drzewa w tratwach tak budulcu jak browarki, tudzież drzewa wyrobionego na belki, łaty, bale, tarcice, krzywki na wręgi do statków, opłaca się na korzyść właściciela zakładów:

1) Za przejście na raz tratwy przez upust lub przewał, od każdéj sztuki budulcu, belki, lub krzywików na wręgi do statków w tratwę zbitych, w Podosiu, Łęgu, Młodzianowie i Ciepielowie po kop. 3½.

2) Za przejście na raz tratwy przez upust w Smrocku od każdéj sztuki budulcu, belki lub krzywików na wręgi do statków w tratwę zbitych po 4 kop.

Uwaga 1. ¼ sażena kubicznego drzewa w szczapach, 4 bale, 6 tarcic i ½ kopy łat prowadzone osobno lub na tratwach, liczone będą za sztukę drzewa.

Uwaga 2. Jeżeliby tratwy składały się z dwóch lub więcéj warstw kloców, lub belek zbitych i położonych jedne na drugich; w takim razie każda warstwa uważana będzie za oddzielny transport i pociągnięta do opłaty według wyżéj wskazanych zasad.

Uwaga 3. Od produktu innego na tratwy ładowanego, nie będzie pobierana żadna inna opłata, oprócz przypadającéj za samo drzewo według wyżéj wskazanych zasad.

Uwaga 4. Każda pojedyńcza sztuka drzewa, budulcu, belki lub browarki i krzywików, prowadzona osobno i umieszczona na wierzchu tratwy, ulega opłacie według wskazanych wyżéj zasad.

Niniejszą taryffę Rada administracyjna na posiedzeniu swém z d. 2 (14) września 1858 r. zatwierdziła.

Sekretarz stanu, rzecz. radca stanu, (pod.) *Karnicki.*

Magistrat miasta Warszawy.—Z powodu nadzwyczajnego braku monety zdawkowéj JO. Xiążę Namiestnik Królestwa, dla zaradzenia trudnościom, na jakie z téj przyczyny wystawioną jest uboższa klassa mieszkańców m. Warszawy przy zakupywania koniecznych do życia artykułów pod dniem 26 września (8 października) r. b. Nro 746, polecić raczył co następuje: 1) Poczynając od dnia 6 (18) b. m. zarządzić za posrednictwem magistratu wymianę bez ażja drobnym przekupniom koniecznych do życia artykułów, jakoteż piekarzom i rzeźnikom, codziennie od 3ch do 5ciu rubli drobną monetą, w jedne ręce, na ten cel, ażeby taż moneta używaną przez nich była dla wydawania reszty osobom zakupującym pomienione artykuły, ilekroć zajdzie tego potrzeba.—2) Rozciągnąć dozór, aby wspomnieni przekupnie nie ważyli się spekulować na wspomnionéj monecie, i aby taż używaną była w zupełności stosownie do swego przeznaczenia.—Nadto Jego Xiążęca Mość polecił zarządzić jak najściślejszy dozór nad tem, aby całkowita drobna moneta otrzymywana w poborach na rogatkach, wnoszoną była w naturze i bez zamiany na pieniądze papierowe do kassy magistratu dla użycia onéj również na cel powyższy, zaś z funduszów skarbowych wypłacane będzie na ten cel magistratowi, poczynając od dnia 6 (18) b. m. pot rs. 300 codziennie monetą zdawkową.—Magistra- w wykonaniu polecenia kommissji rząd, spraw wew. i duch., otrzymanego przez reskrypt z dnia 27 września (9 października) r. b., podając niniejszem powyższy rozkaz Jego Xiążęcéj Mości Namiestnika Królestwa do wiadomości, oznajmia, że z dniem 6 (18) października r. b. rozpoczętą będzie przy kassie ekonomicznéj m. Warszawy wymiana

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 270.)

Silił się téż koniecznie, ażeby coś do n ich przemówić, lecz nie mógł, — tylko westchnął z głębokiéj piersi i zdało mu się, jak gdyby odżył. Ci zaś obadwa ludzie zdawali się tylko czekać na to westchnienie, albowiem zaraz poszeptali coś z sobą po cichu i coś szeptali do niego, ale ich nie rozumiał. Oni nie zważali wszakże nic na to, tylko się wzięli do niego i poczęli go w koce obwijać, spowijając mocno jakby niemowlę. Dziwnie to było Jerzemu; miał niby jakąś ufność bezwiedną, że się to nie dzieje na jego szkodę, a przecież go silna obejmowała obawa. I ta obawa musiała się zwiększać za każdą chwilą. Przybysze ci bowiem, spowiwszy go całkowicie, wzięli na swoje barki i precz z komnaty wynieśli. I nieśli go potem kędyś, jakby pomiędzy jakieś wilgotne i chłodne mury i wreszcie zatrzymali się z nim w ciemności. Jerzy to tylko pamiętał, że pośród tego gorzéj niżeli pogrzebowego pochodu, ów szum płynącéj wody stawał się coraz głośniejszym, a nareszcie już go tak słyszał wyraźnie, jak gdyby się znajdował nad samą rzeką. Tam go ci ludzie złożyli z barków na ziemię i zdało mu się, jakby przez jakiś wyłom w fundamentach lub murze rozmawiali z jakimiś innymi ludźmi którzy tam na nich czekali. Poczem natychmiast znowu go wzięli na ręce i bez żadnego wątpienia przez wyłom muru spuścili na dół do rzeki. Co się daléj z nim działo, już nie mógł wiedzieć, albowiem w téj rzece chłód go owionął tak mocny, że stretwiał cały i w zupełności stracił przytomność.....

Wszakże z téj niepamięci, która znów trwała Bóg wie jak długo, obudził się po raz trzeci, — ale było to już zupełnie inne zbudzenie! Albowiem wtedy znalazł on się już w bardzo pięknéj, jasnéj, wesołéj i nawet wcale bogato przyozdobionéj komnacie. Leżał na łożu wyniosłem, pościel miał czystą i cienką, na sobie kołdry jedwabne, na ścianach pyszne haftowane kobierce. A i ludzi już tutaj nie brakło i jeszcze jakich do tego! Przy głowach łoża siedziała matka jego, u nóg najulubieńszy jego porucznik, zacny Sebastyan Polèwka, a przy nim medyk nadworny hetmański, — na kanapie zaś trochę o. podal mieścił się x. sufragan Rupniewski, a przy nim znowu blizki przyjaciel Jerzego, bogobojny x. Andrzéj. Kiedy chory wszystkie te tak ulubione przez siebie osoby swojemi już znacznie rozjaśnionemi oczyma ogarnął, jakżeto wielką radość uczuł w swem sercu, jak niewymowna błogość rozpostarła się w jego zbolałéj duszy! Jakoż lubo był jeszcze osłabiony tak bardzo, że zaledwie mógł ręką poruszyć, to i tę rękę ku nim wyciągnął i powitał ich takim jasnym, wesołym, rozpromienionym uśmiechem, jakim mieszkańcy stref lodowatych po kilkomiesięcznéj nocy witają pierwszy wschód słońca. Wszakże jeżeli on się tak bardzo ucieszył otaczających go osób widokiem, to one, obaczywszy jego oczy otwarte, a na jego twarzy uśmiech taki wesoły, ucieszyły się jeszcze daleko więcéj. Jakoż w téj chwili wszyscy się raźnie z miejsc swoich porwali i otoczyli go kołem, a jego matka tak się uniosła porywającą radością, że

bez ażja na monetę zdawkową od rs. 3ch do 5ciu, w jedne ręce, a to tym, którzy się do takowéj wymiany kwalifikują, to jest rzeczywiście drobnym przekupniom pierwszych artykułów życia, jakoteż piekarzom i rzeźnikom. Wymiana takowa uskutecznianą będzie codziennie z wyjątkiem świą i dni galowych, a ze względu na zatrudnienia w godzinach przedpołudniowych stanów zarobkowania do téjże wymiany dopuszczonych czynioną będzie od godźiny 6éj do 5éj po południu. — Warszawa dnia 29 września (11 paźdyiernikc 1858 roku. — Prezydent, rzeczywisty radca stanu, *Andrault.* — Naczelnik kancellarji, *Luceński.*

Korrespondencja Kroniki.

Z brzegów Sekwany 7 października 1858 r.

Paryż w czterech różnych epokach — Usprawiedliwienie się z zarzutu uczynionego przez autora Tygodnika Warszawskiego w Czasie.—Paryż materjalny za starszéj linji Burbonów—za monarchji lipcowéj, za drugiego Cesarstwa. Obawa aby jego wiekowy charakter zatarty nie został.— Umysłowy Paryż pod temi trzema rządami.— Odbicie się obecnego stanu rzeczy w pismach czasowych, w literaturze, w sztuce dramatycznéj.— Wspaniałość wystawy teatralnéj odpowiada usposobieniu dzisiejszemu publiczności. Wskrzeszone arcydzieło dramatyczne Grecji obojętnie przyjęte.— Wyższość obecnego porządku nad poprzedniemi w rzeczach religji i kościoła.—Wzrastająca religijność. Na niéj wśród dzisiejszego stanu społeczeństwa oparte nadzieje przyszłości.

Po czteroletniéj niebytności zawitawszy do stolicy Francji, chcę wam się zwierzyć ze spostrzeżeń jakie mi nasuwa i pamięć dawnego Paryżu i widok obecnego. Znałem Paryż za restauracji, widziałem go przy końcu panowania Orleanów, rzuciłem na niego okiem przy początku cesarstwa, teraz chcę go poznać za cesarstwa ustalonego! Przypatrzyłem się walce prawa i porządku zduchem rewolucji widziałem zwycięztwo porządku nad rewolucją i widzę teraz ugruntowany ten porządek. Lecz jeżeli o Francji i Paryżu mówić będę, ściągnę może na siebie jaki bolesny epigrammat pisarza Tygodnika Warszawskiego w Czasie który z właściwą sobie złośliwością i dowcipem wyszydził *jakiegoś tam korrespondenta* (a nim ja byłem niestety!) iż zarzucając innym szczegółowe opisy Drezna, Kolonji lub Paryża, *sam popisał się pięknie* o zakładach wód nad Renem wspominając i myśląc zapewne że się znajduje w Indjach lub w Chinach. Mniemam, iż zgodzicie się ze mną, że jest różnica między opowiadaniem niejako jeograficznem tego co trwałe, niezmienne, co każdy prawie widział, o czem każdy wie, a między opisem życia, ruchu, kształtów jakiego miejsca zmieniających się i zmienionych z upływem czasu. Dziwiłem się korrespondentom którzy rozciągają się nad położeniem, ulicami, gmachami, osobliwościami, jakiego miasta dokładnie znanego każdemu, kto za granicę swego kraju stopę podróżną wychylił, bynajmniéj nie przyganiałem tym, którzy nas codziennemi zachodzącemi w niem zmianami zajmują, uwag swych nad niemi udzielają i przenoszą nas w obecne życie jakiego kraju lub miasta. Nie brakiem bystrości pojęcia, lecz brakiem dobréj woli nie zrozumiał tego autor tygodnika i pogardliwym zmierzywszy mnię wzrokiem, kilka słów epigramatycznego dowcipu rzucił mi w oczy. Być więc może, iż po przeczytaniu téj korrespondencji z drugiéj rurki wystrzeli.—Tem lepiéj.— Tygodnik Warszawski Czasu, czasem poważny, czasem uczony jak w sporze z Łukaszewiczem, może więc po raz drugi z mojéj przyczyny stanie się dowcipnym.

Za rządów starszéj linji Burbonów, Paryż zajmował uwagę przybywających ogromem swoim, zbiorami sztuki, gmachami, pomnikami, które dawna monarchja wzniosła, które pierwsze cesarstwo zostawiło, lecz zataić nie można, iż restauracja mało się przyczyniła do ozdobienia stolicy Francji; więcéj się ona starała przywracać i odświeżać dawne pamiątki, jak zbogacać kraj nowemi. Zresztą jéj środki finansowe były ograniczone. Miała ona do zagojenia wiele ran zadanych i przez rewolucję i przez wojny cesarstwa, musiała wypłacić ogromne summy kontrybucyjne, miljard wynagrodzenia emigracji złożyć, kredyt wznieść i utrzymać, a przytem formami konstytucyjnemi działanie mając utrudnione, nie mogła podług swéj woli rozrządzać majątkiem krajowym. Jednakże postępy przemysłu, wzrost bogactwa, obudzony duch stowarzyszenia, zwłaszcza przy końcu panowania Karola X, zwróciły prywatne szczególniéj usiłowania ku ozdabianiu i upięknianiu stolicy, ku pomnożeniu w niéj wygód i przyjemności życia.— Usiłowania te skojarzyły się z dążnością rządu za panowania Ludwika-Filipa. Potrzeba zapewnienia zarobku tysiącom robotników; którzy bez zarobku i zajęcia stawali się ochotnikami do wojska, buntu i rewolucji, na wielkie rozmiary rozwinęła roboty publiczne, i monarchja lipcowa w przeciągu siedmnastu lat swego ustalonego bytu, mimo wszelkich utrudnień konstytucyjnych, wielkich dzieł doskonale służących do bezpieczeństwa, ozdoby i uprzyjemnienia Paryża. Pod żadnem jednak panowaniem postęp materjalny nie był tak uderzająaym i śpiesznym jak za rządu obecnego. Na rozkaz władcy dzisiejszego walą się dumne gmachy, wznoszą się nowe wspanialsze, prostują się i rozszerzają ulice, znikają ciasne manowce, czyste powietrze i światło słoneczne przeciska się do mieszkań i zakątków, którym dotąd obce było. Za miastem za wzniesieniem czarodziejskiéj rószczki, w owym lasku Bulońskim, w którym pamiętamy piaszczyste alee i bez cienia krzaki, wyrastają cieniste drzewa, zbierają się ogromne głazy i skały, rozpryskują się o nie kaskady, rozlewają się jeziora, rozkwitają najrzadsze kwiaty. A gdy jeszcze rzucimy okiem na ten ruch i wzrost przemysłu ogólnego, na ten przepych i wytworność upowszechnioną i stającą się codziennem nawyknieniem coraz większéj liczby ludzi, przyznamy że nigdy Paryż materjalny nie był tak świetnym, a razem tak drogim, że wydoskonalenie i tryumf materji są zupełne.

Lecz to upięknienie Paryża, to odnowienie jego, te mnożące się wspaniałe ozdoby, nasuwają uwagę, ażali w krótkim czasie nie postrada on tego odrębnego charakteru, który nadały mu wieki. Wszakże dotąd wyobrażał on sobie wszystkie czasy, wszystkie dynastje, wszystkie rządy, był xięgą dziejów narodu. Znajdowała się w nim i dawna Lutecja i miasto pierwszych królów i stolica Henryków i Ludwików; teraz gdy się coraz więcéj murów walić będzie, aby z ich gruzów nowe powstawały, gdy wszystkie dawne pamiątki szanowane wprawdzie, znamieniem swojem czas obecny naznaczy. Paryż przekształci się zupełnie i stanie się tylko Paryżem drugiego cesarstwa.

Za rządów starszéj linji Burbonów myśl we Francji przebudzona z ciągłego marzenia chwały i potęgi, w różnych rozlała się kierunkach, wszędzie do walki wystąpiła. Walka wyobrażeń i zdań zawrzała i w gmachu prawodawczym i w pismach publicznych i w xięgach i w salonach, w kawiarniach, po ulicach. Wszędzie ścierały się myśli i przekonania. Walka ta nie była tylko szermierstwem, turniejami, był to bój umysłowy, ałe bój prawdziwy—walczono o zasady, i o zasady wszędzie: w polityce, w sprawie religji, w naukach ekonomicznych, w sztukach, w literaturze. Nigdy też nie powstało tylu znakomitych wojowników zbrojnych, słowem tylu mówców, tylu pisarzy. Nigdy wymowa parlamentarna we Francji nie zajaśniała takim blaskiem, nie wzniosła się tak wysoko, nigdy pisane słowo nie brzmiało tak głośno. Kiedy więc była walka, był ruch, było życie, był coraz obszerniejszy rozwój umysłowy. Za monarchji lipcowéj ruch ten i walka przeciągnęły się jeszcze, lecz bój stał się mniéj wzniosłym, mniéj szlachetnym.

Już nie ścierały się z sobą zasady, lecz ludzie. Powiedziano właściwie, że przestrzeń między pp. Thiersem a Guizotem, miała tylko rozciągłość teki ministerjalnéj. Jednakże w pierwszych latach rządów Ludwika-Filipa, literatura choć już szaleć zaczynała, okazywała jeszcze silną żywotność, a niezwykły ruch i życie objawiły się w sztukach pięknych. Nadszedł był czas znakomitych artystów i wiek złoty dla nich. Nadany umysłom kierunek ku przemysłowości, obudzona żądza zbogacenia się i używania materjalnego życia, wkrótce odbiły się w dziełach myśli i wycisnęły na nich swoją cechę. Lecz czas ów, był czasem ciągłego ruchu umysłów i ciągłych wrażeń. Owego spokoju wschodniego, owego *farniente* południowego, dusza nie używała. Wrażenia te w r. 1848 do gorączkowéj potęgi wzrosły, po nich, jak po każdéj gorączce, przyszło omdlenie i potrzeba spoczynku. Władza, która się wzniosła, odpowiedziała téj potrzebie, ustaliła pokój, bezpieczeństwo, porządek, zaspokoiła miłość własną narodu, podnosząc Francję w wpływie i w znaczeniu europejskiem, dogodziła jego obecnym dążnościom i żądzom, wspierając przed wszystkiemi innemi postęp materjalny. Dzisiejszy więc stan rzeczy, zupełnie odpowiada dzisiejszemu usposobieniu umysłów. Lecz czy to usposobienie długo

---

się rzuciła na kolana przy jego łożu i porwawszy synowską rękę, tak silnie ją do ust swych przycisnęła, jakoby jéj nigdy już nie miała wypuścić. Nie mniejszą radość okazali i drudzy, albowiem kiedy rzucający się medyk coś ustawicznie szwargotał językiem włoskim, to równie ucieszony kapelan prawie go jeszcze zagłuszał; sam x. sufragan, wyrzuciwszy pomimowoli szczyptę tabaki z pomiędzy palców, już coś opowiadał Jerzemu tak żywo, jak tego nigdy nie miał w zwyczaju,— jeden tylko Polewka nie umiał słów znaleźć w swojem głębokiem wzruszeniu i tylko łzy gęste ocierał z rozpromienionéj twarzy.

Scena ta, któréj głębszego powodu Jerzy się tylko jak gdyby przez sen domyślał, trwała wszakże tylko małą chwileczkę, albowiem on sam, wiedząc dobrze, komu się z każdéj radości i każdéj boleści najpierwsza ofiara należy, przerwał ją prędko, zanosząc do x. Andrzeja prośbę, ażeby był łaskaw odczytać mu jaką stososowną do tego momentu modlitwę. Bardzo uradowany tą myślą pobożną, x. Andrzéj wydobył zaraz brewiarzyk z kieszeni i począł czytać w nim głośno, — a tak wszyscy natychmiast umilkli, składając ręce i powtarzając za nim wymawiane przez niego modliwy. Najżarliwiéj ze wszystkich modlił się Jerzy, — ale pomimo to nie mógł nie zauważać, iż jego matka tak całą duszą zatopiła się w modłach, a na jéj twarzy odbił się tak głęboki wyraz pokory i skruchy, że cała jéj postać przypomniała mu jakby żywo owe pokutnice natchnione i święte, które od lat pacholęcych tak dobrze były mu znane z xiąg x. Skargi, a które późniéj niejednokrotnie z zachwyceniem oglądał na obrazach włoskiego pędzla. Widok ten, trudno tego zataić, jeszcze go silniéj w téj chwili pocieszył, niżeli jego własna modlitwa; a wszakżeż wiedział on o tem, a co gorsza, czuł to po wszystkie czasy, jak powierzchowną tylko wiarę chowała w swem sercu ta najdroższa dla niego niewiasta, jak wiele ztąd niepowodzeń wywiązało się dla jego rodziny i jak to niezbędnie, tak dla niéj, jak i dla niego samego było potrzebnem, ażeby się ten niedostatek jéj serca wypełnił. Myśl ta od czasu jego powrotu z Paryża trapiła go ciągle, a lubo ta sprawa była tak drażliwą i delikatną, że ledwie śmiał o niéj pomyśléć, pracował jednak nad nią, o ile tylko dozwalały tego względy synowskie; ale dotychczas ta praca jego żadnych nie przynosiła skutków. Miałyżby teraz same zdarzenia sprawić to w jednéj chwili, czego i ojciec i syn nie dokazali przez całe lata?— Tak ta myśl przebiegła Jerzemu przez głowę jak błyskawica i dziwnie głębokie sprawiła na nim wrażenie; ale na teraz nie mógł on się nią dłużéj zatrudniać, albowiem zaraz po skończonéj modlitwie poczęto mu opowiadać z kolei te wszystkie wypadki, które zaszły podczas jego nieprzytomności, a których było tak wiele!

Jakoż dowiedział on się podówczas dosyć ciekawych rzeczy.

Najpierwéj tedy o nim samym powiedziano mu ten szczegół zadziwiający, iż jego rany nie były nigdy ani śmiertelne, ani tak bardzo ciężkie, jeżeli go zaś opanowało osłabienie tak wielkie, że aż musiano zwątpić o jego życiu i dopiero dziś pierwsza zabłysła nadzieja, to miał on to do zawdzięczenia tylko żołnierskiemu felczerstwu. Kiedy go bowiem konfederaci z pola bitwy do więzienia zanieśli, to chcąc go ratować sami mu krwi upuścili, będąc zaś z łaski piwnic hetmańskich podochoceni bez miary, i krwi mu upuścili bez miary i to do tego stopnia, iż tylko łaska Bo-

trwać będzie? Czy w długotrwałości jego nie ma niebezpieczeństwa dla charakteru i umysłowości narodu? Znane są, bo często powtarzane, wszystkie zarzuty, z jakiemi przeciw rządom upadłym we Francji, wystąpić można; wiadomo, że żądza znaczenia i wyniesienia się, przybierała w owym czasie nieraz pozory miłości swobód i kraju, tak jak dziś samolubstwo pokrywa się pozorami miłości porządku i uszanowania dla władzy. Władza jest dziś wszędzie czujna, przytomna, działająca. Bezpieczeństwo i porządek są zupełne, lecz wiele umysłów obawia się, aby się one nie stały takiemi, wśród jakich dusza narodu gnuśnieje, uczucia obywatelskie osłabiają się. Jest różnica między wygodnem a godnem życiem. Ci więc, którzy te swoje obawy tłómaczą, lękają się, ażeby w przyszłości naród godności dla wygody nie poświęcił.

Dzisiejszy stan rzeczy, położywszy koniec wszelkiéj walce, nietylko materjalnéj, ale i umysłowéj, powściągnąwszy więc ruch i działalność myśli, tam gdzie bój wywołać mogła, musiał się odbić na działach sztuki, na pismach, na literaturze obecnéj. Odbicie to najwyraźniejsze jest w dziennikach, w których oprócz sprawozdania z wypadków codziennych, znajduje się głosny i wolny objaw jednego tylko rodzaju zdań i myśli. Ztąd więc dziennikom żywiołów brakuje, i każdy uważać może, iż pismo codzienne, które dawniéj na czytanie godzinne wystarczało, dziś w kilkunastu przebiedz można minutach. Dzienniki dawniejsze były podobne do ludzi śmiałych, prawdomównych, często kłótliwych, nieraz niegrzecznych, a zawsze głosno krzyczących — dziś, po tych głośnych krzykach, niezmiernie ochrzypły. Zdaje się, iż dla pola literatury nadeszły teraz lata nieurodzajne. Żaden znakomitszy talent dziś się nie wzniósł ani w poezji, ani w prozie. Jeżeli jakie godne uwagi ukaże się dzieło, wychodzi niezawodnie z pod pióra jednego z dawniejszych pisarzy. Władca dzisiejszy oświecony, pojmujący rozumem wszystko co stanowi chwałę panowania, każdego rodzaju chwałą chciałby rządy swoje oznaczyć, i chętnie pod pewnemi warunkami wspierałby, ośmielał i wynosił każdy objawiający się talent, każdą rosnącą sławę.

Lecz w dziejach ludzkości rzadkie są epoki, którym wszystko bywa dane, na które Opatrzność zlewa wszelkiego rodzaju dobro. W dzisiajszym zwłaszcza składzie społeczeństwa, jedne korzyści wyłączają drugie, i chcąc używać dobra jakiego, trzeba umieć znosić niedogodności od niego nieoddzielne, bo doskonałości na téj ziemi nie ma.

Ten literacki upadek we Francji, jest najwyraźniejszy w sztuce dramatycznéj. Dobrych aktorów, zwłaszcza do mniejszych teatrów, nigdy Paryżowi nie zabraknie, lecz dobrych sztuk nie ma dla nich. Był czas, w którym autorowie i aktorowie wysilali się na wywoływanie najgwałtowniejszych wrażeń, na obudzanie najdziwaczniejszych uczuć. Malowali oni same wyjątki w ludzkości, nie zaś ludzkość, stawiali przed oczy istoty potworne, zbrodnie potworne — był to czas szalonego dramatu. Następnie zaczęli kreślić obrazy dzisiejszego życia, obnażające, wszelkie jego sprosności przed oczyma wszystkich odkrywając, a więc oswajali umysły z niemi, i niejedne zachęcali do nich. Sztuki tego rodzaju jeszcze występują na scenie paryzkiéj, i tem są szkodliwsze, że wybornie odgrywane bywają. Lecz dziś w innego rodzaju przedstawieniach znajduje publiczność upodobanie i tłumnie się na nie zbiera. Są to sztuki z wielką wystawą i zbytkiem urządzone, zajmujące i uderzające szczególniéj zmysły, nietroszczące się o wrażenia duchowe widzów. Ludzie dzisiejsi, coraz bardziéj nawykający do bogactw i wytworności, coraz większą ich pożądliwością przejęci, lubią ich obraz znajdować na scenie. O dogadzanie zmysłom szczególniéj dbając, nawet w działach sztuki, zmysłowych poszukują przyjemności. Zarządcy teatrów odgadłszy to usposobienie publiczności, wysilają się na wystawę, zbytkują w dekoracjach, maszynerjach, w mnóstwie osób zapełniających scenę, w bogactwie ubiorów. Ta wystawa nie jest wyłącznem usiłowaniem większych teatrów; lecz jak w towarzystwie dzisiejszem, niższe klassy wyróżnić chcą wyższym w zbytkach i uciechach życia, tak tu mniejsze teatra współubiegają się z najpierwszemi, w wspaniałości przedstawień. Ażeby mieć sposobność czarowania zmysłów publiczności i wystąpienia z przepychem, żądają zarządcy teatrów od autorów, sztuk magicznych, czarodziejskich, szatańskich. Djabeł jest też dzisiaj na wielu afiszach, i w wielu też sztukach sztuczki swoje płata. Znajdujesz go w Cyrku (les pilules du diable), w teatrze Rozmaitości (les bibelots du diable), w teatrze bramy świętego Marcina w Fauście przerobionym z Göthego, a którego to dramatu wspaniale urządzenie, wyrównywa najzbytkowniejszym wielkiéj opery przedstawieniom.

Na tych to teatrach i sztukach natłok ciągły, wszystkie miejsca każdego wieczoru zajęte; kiedy na teatrze francuzkim arcydzieło sztuki dramatycznéj, arcydzieło wszystkich wieków i narodów Edyp-król, Sofoklesa, wiernie tłómaczony, mniejszą liczbę widzów ściąga, a przez ogół publiczności nawet więcéj wykształconéj zimno jest przyjęty. Wielbiciele tylko tego co jest wiecznie piękném, w jakąkolwiek formę przybranem, wielbiciele prawdziwej doskonałéj sztuki, odświeżają sobie w pamięci tę poezję, te obrazy, które ich młodość czarowały i podnoszą po pismach publicznych głos je sławiący. Ta obojętność z jaką celne dzieło najcelniejszego dramatycznego wieszcza przyjęte zostało, będzie podług jednych dowodem postępu w wyobrażeniach i w nowożytnéj samodzielności w sztuce, kiedy są tacy, którzy w niéj widzą objawiający się upadek smaku, osłabienie poczucia tego co jest prawdziwie wzniosłem i pięknem, i coraz wyraźniejsze oddalanie się od ideału, do którego duch ludzki dążyć powinien, a oddalanie się na to aby się zanurzać i grzęznąć w rzeczywistości.

Jak wszędzie dzisiaj we Francji, tak i na ulicach Paryża wzorowy ład, czystość i porządek. Porównywając ich obraz z dawniejszemi wspomnieniami, zdawało mi się spostrzedz że mniéj na nich hałasu, mniéj owych krzyków parykich, mniéj wesołości, konceptów i wydrwigroszów.— Lecz jest jedna strona i to najgodniejsza uwagi, w któréj wyższość obecnemu porządkowi rzeczy przyznać należy. Chcę mówić o stronie religijnéj. Porównywając stan religji za poprzednich rządów z obecnym, każdy prawowierny wyznawca znajduje pociechę i pokrzepienie. Za starszéj linji Burbonów jeszcze żyło całe pokolenie wyrosłe wśród niewiary XVIII wieku i wśród szału rewolucji. Choć więc wraz z monarchą t. j. z Karolem X, i dwór i arystokracja i duchowieństwo usiłowały podnieść religję, namiętności były zbyt rozdraźnione, przesądy zbyt zakorzenione, ażeby usiłowania ich poszukiwany wpływ wywrzeć mogły, a przy tém działanie ich było zbyt gwałtowne i niezręczne. Za Ludwika Filipa zwycięztwo mieszczaństwa przesiąkłego obojętnością religijną, tę obojętność upowszechniło. Nie doznawała religja prześladowania, lecz nie doznawała opieki. Dziś rząd udziela jéj i religji i jéj strażnikom, dziś duchowieństwo wzniosło się w wpływie, w poważaniu i w znaczeniu. Widok xiędza w duchownym ubiorze na ulicach Paryża, nie obudza jak dawniéj śmiechów i żartów. Co więcéj kościoły coraz liczniejszym tłumem zalegają, — dopełniającym z pobożnością obowiązków i praktyk religijnych. I nie tylko wyższe klassy społeczeństwa cisną się do ołtarzy pańskich, na rannem nabożeństwie spotykasz przy nich nieobłudną wiarę i pobożność w bluzie, spotykasz młodzież będącą nadzieją przyszłości.

Nie będę twierdził że to usposobienie religijne jest powszechném, lecz mniemam że się coraz powszechniejszem staje. Wiele jeszcze czasu trzeba ażeby tu dusze ludzkie dźwignęły się i zagrzały wiarą po nasiąknieniu przez lat tyle, tylu zgubnemi naukami. Jest zapewne szczególniéj w ludzie miejskim niezdolnym głębszego zastanowienia i badania, nad którym czujna straż duchowna rozciągniętą być nie może, parę pokoleń które wytrwają w obojętności i nieuctwie religijném, lecz dzieci i wnuki tych ojców i dziadów już z innemi wyobrażeniemi, już inaczéj nauczone wzrosną. Coraz gorliwsze i silniejsze działanie duchowieństwa, nie skrępowane przeciwną dążnością rządu, owszem do tego działania zachęcane, miłosierdzie chrześcjańskie i dobroczynność tak tu czynne i przykładne, coraz przeważniejszym wpływem skłonią umysły ogółu ku wierze, w któréj jedyne zbawienie i pojedyńczego człowieka i całego społeczeństwa. Choćby więc dawał się tu spostrzegać chwilowy upadek moralny i umysłowy, choćby zmaterjalizowanie towarzystwa coraz widoczniejszem się stawało, jeszcze rozpaczliwych wykrzykników zabronić sobie należy.

Naród takiéj siły jak francuzki, ma dziwną zdolność dźwigania się. To dźwignienie tem będzie łatwiejsze, im jego podstawa religijna coraz

---

ska mogła go uratować od śmierci. Jakoż byłby tam Jerzy śmierć znalazł pewną, — bo lubo może na ratowania go chęciach nie brakło, jednak ówczesny stan zamku, ważące się w nim wypadki i zresztą wszystkie inne okoliczności były tego rodzaju, że wśród nich jakiekolwiek pielęgnowanie chorego było niepodobieństwem. Okoliczności zaś te były następujące:

Kiedy się pisarz koronny nazajutrz rano po wzięciu zamku i wypuszczeniu hetmana ze snu obudził, to rozpatrzywszy się w tem, co się stało, bardzo był frasobliwy. Nie mógł on bowiem tego nie uczuć, iż rozgrzanem sercem, rozgrzaną troszeczkę głową, a wreszcie uniesiony szlachetną chęcią okazania dowodnie, że konfederaci nie są tak zawzięci i mściwi, za jakich ich mieć chcieli stronnicy sascy, dał się po prostu unieść prywacie. — Wprawdzie powiedzieć tu trzeba, że bodajby po wieczne czasy tylko taka się pojawiała prywata, która bliźniemu nie szkodzi, ale owszem pomaga: jednakże ta prywata mimo téj dobréj strony miała i złą, bo wypuszczenie hetmana mogło przynieść sprawie publicznéj szkodę. Potocki nie powinien był pod żadnym warunkiem Sieniawskiego uwalniać. Jakoż uczuwszy to pan Michał w swojem sumieniu i wiedząc, że się z trudnością z tego postępku przed niecierpiącą Sieniawskiego konfederacją usprawiedliwi, zachciał przynajmniéj wszystkich innych swych obowiązków z taką ścisłością dopełnić, ażeby wypływającemi z nich korzyściami dla konfederacji tamtą niekorzyść choć w części zatrzéć i wynagrodzić. W tym celu, jak tylko wstał rano, rozkazał jaknajściśléj obwarować jeńców, a sam się rzucił na miasto, ażeby pozabieranych hetmanowi żołnierzy do swoich powcielać chorągwi, broń pozabierać z zbrojowni, mury opatrzyć, bramy osadzić i zgoła wszędzie pożądany zaprowadzić porządek. Do tego wszystkiego nagliła go jeszcze i ta okoliczność, iż lada chwila mógł się spodziewać napadu na miasto, albowiem jenerał Baudycz, który dopiero parę dni temu wyszedł był ze Lwowa, mógł się nawrócić i popróbować szczęścia u jego murów. Tak tedy, zająwszy się temi pracami, dopiero w wieczór powrócił pisarz na niski zamek — a kiedy wrócił, zastał ważną nowinę. Przed chwilą bowiem przyleciał był kurjer od Leduchowskiego z rozkazem, ażeby pisarz dostawiał w ten moment hetmana do niego. Odebrawszy takową depeszę i widząc z niéj jeszcze tem jawniéj jak wielką niedorzeczność popełnił wypuszczając hetmana, zniecierpliwił się nią do najwyższego stopnia i wpadł w gniew niesłychany, chociaż właściwie prócz niego samego nikt tu nie zawinił. Wszakże w tym gniewie sam nie wiedział co robić, bo Sieniawski od czasu jak wyjechał ze Lwowa mógł już trzy razy zajechać do Brzeżan, a wziąć go z Brzeżan, fortecy jeszcze nigdy nie wziętéj, było niepodobieństwem. Jednakże jeśli z owego uwolnienia hetmana był tak nie kontent marszałek konfederacji, to jeszcze daleko więcéj byli tem zniechęceni sami pisarzowscy żołnierze, którzy w chwili zwycięztwa daleko więcéj cieszyli się wzięciem hetmana, niżeli zdobyciem miasta i zamku. Pomiędzy tymi wiódł réj Jmć Piotr Wiszowaty, konfederat ognisty, całą duszą poświęcony dobréj sprawie narodu, a przytem, jak to już wiemy, nieubłagany wróg Sieniawskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

bardziéj utrwalać i rozszerzać się będzie. Na niéj oparty choćby upadł, powstanie, aby się znowu wszelkiego rodzaju chwałą opromienić. Tych pobieżnych spostrzeżeń dozwoliłem sobie na pierwszy rzut oka, porównawczy, między dawnym a dzisiejszem stanem rzeczy. Podczas dłuższego pobytu rozpatrzywszy się dokładniéj, albo sprostuję moje dzisiejsze uwagi, albo nowe do nich dodam.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Tryest 7 Października. Paropływ pocztowy wysłany z Konstantynopola w dniu 2gim b. m. przybył tutaj. Dowiadujemy się z listów które przywiózł, że lord Stratford de Redcliffe ma polecenie wyrazić sułtanowi żal, jakiego rząd angielski doznaje z powodu bombardowania Dżeddah. Rząd ten wyznaczy wynagrodzenie za zrządzone szkody.

Prócz tego lord Stratford ma polecenie żądać wyspy Perim na lokację na lat sto. Pan Thouvenel ma opuścić Konstantynopol w dniu 13tym b. m., udając się do Francji.

Rząd turecki wysłał do Bagdadu kommissarza i dwa pułki wojska.—Roboty kolei żelaznéj z Kustendże do Dunaju, już są rozpoczęte.

Filipopol zostało zalane wodą. *(I. B.)*

A N G L J A.

Londyn 5 Października. Times sądzi, że dość będzie kiedyś zwyciężyć trudności mechaniczne budowy i położenia liny atlantyckiéj, aby urzeczywistnić stanowczo kommunikację elektryczną między dwoma lądami. Obecnie kiedy wiemy najdokładniéj w jaki sposób cała operacja ta była prowadzoną, nie to dziwi *Timesa*, że to przedsięwzięcie nie powiodło się należycie, ale to, że lina ta przy takim sposobie w jakim ona była wpuszczoną w wodę, zdołała pełnić swoje powołanie chociaż przez jednę chwilę, ponieważ dość było najmniejszego zadraśnięcia, naprzykład rysu grubości włosa, na pokładzie z gutaperki długim na 1200 mil, aby odjęć linie zupełnie wszelką możność przesłania aby jednego sygnału. A tymczasem wielkie nieostrożności, mogące w każdym przypadku pociągnąć za sobą bardzo niebezpieczne i ważne następstwa, popełnione zostały nawet na pokładzie statków, których missją było wykonać roboty potrzebne na pełnem morzu.

Aby nowe usiłowanie tego rodzaju powiodło się zupełnie, potrzeba tylko według *Timesa* zrobić linę tak silną, aby mogła oprzéć się wszelkim trudnościom położenia, odpowiednie do niéj machiny, a może nawet okręt dość wielki, jak naprzykład *Lewiatan*, dla niedopuszczenia, aby zbyt gruby pokład kręgów liny jednych na drugich nie wywierał takiego zniszczenia, żeby spodnie kręgi w czasie przewozu nie ucierpiały w swojéj budowie wewnętrznéj i zewnętrznéj.

Times powiada, że według wszelkich pozorów należy zrzec się nadziei użytku z teraźniejszéj liny, spodziewa on się tylko, że ta lekcja nie będzie bez użytku dla przyszłych przedsiębierców. »Wiemy już dziś, dodaje on, czego nie wiedzieliśmy przed dwoma miesiącami, to jest, że kommunikacja między dwoma lądami, rozdzielonemi tysiącem przeszło mil oceanu, jest rzeczywiście możliwą i teraz już wszelkie usiłowania, mogące dążyć do połączenia starego świata z nowym za pomocą liny telegraficznéj, będą zupełnie usprawiedliwionemi.«

Times sądzi, że operacja, która okazała się niedostateczną do zapewnienia trwałości téj kommunikacji telegraficznéj, była zbyt pośpiesznie wykonaną i że dziś nawet jeszcze, pomimo zdań wszystkich ludzi naukowych, potrzeba jeszcze czynić liczne badania, aby dojść do stopnia doskonałości, zdolnego zapewnić zupełne i trwałe prowadzenie kommunikacji telegraficznéj między Europą i Ameryką. *(Indep. Bel.)*

F R A N C J A.

Paryż 7 Października. Rozchodziła się tu dziś pogłoska, że rząd portugalski okazuje niejaki opór w przedmiocie statku *Charles Georges*. Spodziewamy się jednak, że nie będzie potrzeba użyć środków naglących dla załatwienia téj sprawy.

— Zaproszenia do Compiègne są wydawane na siedm dni w trzech serjach, każda po 50 osób.

— Utrzymują tu, że Cesarz i Cesarzowa mają na przyszłą wiosnę oddać wizytę Ojcu Swiętemu. Jéj Cesarska Mość podobno dawno uczyniła ślub odbycia pielgrzymki do Rzymu. Cesarstwo Ichmość wracać będą przez Piemont.

— Świadkami marszałka xięcia Pélissier przy jego ślubie, będą pan Fould i hr. Walewski.

Nowiniarze nie poprzestając na ślubie marszałka Pélissier, zamierzają ożenić teraz marszałka Baraguay d'Hilliers z jakąś bogatą wdową, należącą do jednéj z najznakomitszych rodzin niemieckich.

Minister marynarki wydał polecenie uzbrojenia w Cherbourgu korwety parowéj *Reine Hortense*, która ma xięcia Napoleona zawieźć do Algieru.

Prefekt marynarki w Rochefort otrzymał rozkaz przyśpieszenia budowy przystani dla okrętów handlowych.

— Wielka uroczystość narodowa odbędzie się w przyszłym roku w Nantes. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

Rząd angielski ogłosił dwie depesze lorda Canning jeneralnego gubernatora Indji. W pierwszéj odpowiadającéj na depeszę komitetu tajnego izby dyrektorów (z dnia 19go kwietnia) ganiącą w energicznych wyrazach proklamację ogłoszoną w Lucknow przez gubernatora Indji, ten wysoki urzędnik żali się na ogłoszenie w Anglji tego dokumentu, wykazując że skutkiem tego kroku będzie powiększenie trudności w jakich znajduje się rząd Indji, nietylko osłabiające przewagę tego rządu, ale nadto ośmielające opór i nadzieje zbuntowanych klas ludności w Oude.

Lord Canning oświadcza że wszelkie nagany i sarkazmy z jakiejkolwiek mogłyby pochodzić strony, nie odwrócą go od tego co on uważa za swoją powinność i że przekonany jest, iż w okolicznościach w jakich kraj się znajduje, przejście władzy gubernatora jeneralnego w inne ręce, mogłoby tylko opóźnić uspokojenie wielkiéj naszéj posiadłości azjatyckiéj; gubernator dodaje że w chwili kiedy rząd angielski musi walczyć prawie przeciw niesłychanie wielkim trudnościom i niebezpieczeństwom, nie złoży on z własnéj chęci mandatu, który mu został powierzony; wdaje się w długie uwagi, dla usprawiedliwienia swoich przekonań w przedmiocie środków jakie należałoby przedsięwziąć i wykazania doskonałości polityki jakiéj się dotąd trzymał dla pokonania buntu, potém oświadcza że jeśli tajny komitet sądzi że on się omylił, lub że postępował ze zbytnią słabością, albo nakoniec, że jeśli dla jakiejkolwiek przyczyny ci którzy w Anglji odpowiedzialni są za zarząd Indji, odejmą mu swoje zaufanie, prosi aby go uwolniono od obowiązków jeneralnego gubernatora, w jak najkrótszym czasie.

Ten dokument niezmiernie jest rozciągły.

Drugim dokumentem który rząd ogłasza, jest odpowiedź lorda Canning na depeszę izby dyrektorów towarzystwa wschodnio-indyjskiego, która była ułożona w zupełnie odmiennym duchu od depeszy komitetu tajnego, i któréj celem było oświadczyć gubernatorowi jeneralnemu że izba dyrektorów pokłada w nim zupełne zaufanie. Depesza ta brzmi:

Wydział spraw zagranicznych, Allahabad 4go sierpnia.

Do izby dyrektorów Towarzystwa Indji Wschodnich.

Panowie. Wasza depesza z dnia 18go maja doszła do mnie przed ośmiu dniami. Proszę waszą szanowną izbę, aby przyjęła moje najżywsze podziękowanie za zapewnienie jakie znalazłem w téj depeszy, iż ciągle posiadam wasze zaufanie. Jest to dla mnie wielką pociechą, a pośpiech z jakim panowie wystąpiliście z tém oświadczeniem, powiększa jego wartość dla mnie.

Sądzę, że wyrażona przez panów nadzieja co do ducha w jakim zastósowaną będzie konfiskata zapowiedziana przeciw posiadłościom w Oude, nie będzie zawiedzioną. Posłałem w tym przedmiocie depeszę komitetowi tajnemu, która bezwątpienia zostanie panom zakommunikowaną. Szanowna izba sądzi, że brzmienie proklamacji, bez kommentarzy jakieby czyny rządu w prędkim czasie przedstawiały, musiało wywołać wyobrażenie o rozciągłości téj konfiskaty przechodzącéj słuszność i przepisy polityki. Tak jest istotnie, ale nie bez dojrzałéj rozwagi, użyłem wyrazów oświadczających że prawo własności gruntowéj w prowincji Oude, zostaje skonfiskowane na rzecz rządu który rozporządzi temi własnościami jak uzna właściwem. Ci do których ta odezwa była wymierzoną, z natury swojéj, lekceważą wszelkie pogróżki, ale szanują każdy wyraźny rozkaz wyższéj władzy. Gdyby powiedziano, że własności powstańców zostaną zabrane jeśli się bezzwłocznie nie poddadzą, liczyliby oni na skutki szczęśliwego trafu i czekaliby z poddaniem się dopókiby na stronie powstania nie było już najmniejszéj nadziei. Kiedy tymczasem dowiedziawszy się, że konfiskata ich własności już jest zadekretowaną, łatwo pojmą że jedynym środkiem zasłużenia na wstrzymanie lub odroczenie téj konfiskaty, byłoby poddać się natychmiast i nie będą zwłóczyli manifestacji uległości. Aby przyśpieszyć jak najbardziéj powrót pokoju, nie miałem pewniejszéj drogi jak ogłosić że wynagrodzenia dla wiernych indjan będą znakomite, a kara dla powstańców okropna, ale że pozostaje jeszcze sposób uniknienia jéj.

Przekonany jestem, że nie można było użyć w proklamacji słów pobłażania, bez narażenia się na obudzenie fałszywych nadziei i niesprawiedliwych pretensji, coby następnie potwierdziło w umysłach wielkiéj liczby ludzi zarzuty jakie dowódcy powstańców czynili często rządowi angielskiemu, to jest brak dobréj wiary, a żaden z moich kroków nigdy nie da ani nawet cienia uzasadnienia temu zarzutowi.

Izba nie zapomni zapewnie, że proklamacja ta była wydana do prowincji zostającéj pod bronią, w któréj całéj nie mieliśmy wówczas ani jednego przyjaciela żyjącego, ani jednego interessu do bronienia, że zatém wszelka obawa wywołania większych nieszczęść przez wybuch nowego oporu była urojoną.

Po starannem i spodziewam się bezstronnem rozpatrzeniu całéj téj sprawy, przekonany jestem że wyrazy w jakich proklamacja była ułożoną, były najwłaściwszemi w obecnym razie, najodpowiedniejszemi potrzebie rządu w Indji w jego stosunkach z prowincją zbuntowaną i że te wyrazy były także najstósowniejsze dla sprowadzenia jak najprędzéj pacyfikacji stanowczéj i pewnéj. Ale kwestja ta przedstawiała wielkie trudności i nie jestem tak zarozumiały żebym odrzucał rozprawy nad sposobem w jakim te trudności traktowałem.

Depesze które otrzymałem ostatnio z Lucknow i które posyłam tu jednocześnie szanownéj izbie, równie jak te które posłałem poprzednią pocztą, okazują że jeden z najgłówniejszych kłopotów naczelnego kommissarza pochodzi z niedostateczności środków potrzebnych do obrony właścicieli którzy pragną poddać się, i że niepierwéj będziemy mogli nieść skuteczną obronę w niektórych miejscach, aż kiedy bandy powstańców i buntowników najzuchwalszych, którzy zalewają prowincję, zostaną uprzątnione lub zniszczone, a rezultatu tego nie potrafimy otrzymać inaczéj jak transportując wojsko przez cały ten kraj w odpowiedniéj porze roku. Dla téj to przyczyny pan Montgommerry uznał za potrzebę powiedzieć wielkiéj liczbie indjan którzy objawili chęć poddania się, aby pozostali neutralnemi nateraz.

Należy ubolewać nad tém opóźnieniem, ale fakt ten dowodzi, że duch niniejszéj proklamacji nie był mylnie tłomaczony i że prowincja ta stopniowo dąży do powrotu do porządku i uległości.

Zostaję i t. d. *Canning.*

P R U S S Y.

Berlin 5 Października. Podróż Jego Kr. Mości zdaje się rozpocznie się w dniu 10 albo 12 b. m., ale jeszcze nic nie jest ostatecznie zdecydowane.

Rozkaz gabinetowy, mocą którego Xiąże pruski obejmie rejencję, nie był jeszcze wczoraj podpisany, ale sprawa ta jest na dobréj drodze i lada chwila nastąpić może pomyślne rozwiązanie.

Xiąże pruski powrócił wczoraj o godzinie 10éj wieczorem do Berlina i przyjęty został na stacji kolei Poczdamskiéj przez xięcia Fryderyka Wilhelma, jenerałów, p. Manteuffel i t. d. Xiąże zdawał się być w najlepszem zdrowiu.

Gazeta narodowa Berlińska w dniu 4 b. m. zamieściła rozmaite opinje rozwijane przez *Gazetę krzyżową*, w przedmiocie oddania władzy królewskiéj w inne ręce i wykazała, jak ta *Gazeta* najprzód wystąpiwszy z bezwzględną oppozycją przeciw zaprowadzeniu rejencji, zwolna przez rozmaite ustąpienia doszła do oświadczenia, że nie opierałaby się wcale układowi, któryby za rozkazem królewskim oddał najbliższemu krewnemu korony, władzę królewską, z najzupełniejszą swobodą działania. *Gazeta narodowa* w następujący sposób rozwija ten temat:

»Mieliśmy już przed kilku dniami sposobność uczynienia uwagi, że *Neue Preus. Ztg.* w kwestji rejencji przechodzi przez ciągłe cofanki, zastępując pierwsze wyrazy batalji, które były bardzo wyraźne, dewizami coraz elastyczniejszemi, gorzko się przytem uskarżając na zwroty i zmiany frontu innych dzienników. Najprzód z wielkim krzykiem okrzyknęła ona hasło: »żadnéj rejencji« następnie w dniu 30 września pisała ona: »Pragniemy, aby kwestja zostająca w zawieszeniu, zo-

stała rozwiązaną w sposób nadający xięciu najbliższemu korony zupełną swobodę działania niezawisłego, nie ubliżając nic zasadzie monarchicznéj. W obec teraźniejszych okoliczności i w obec tego faktu, że teraźniejszy tymczasowy stan rzeczy — to jest delegowanie czasowe władzy królewskiéj, został ustanowiony przez Jego Król. Mość, — w oczach naszych ubliżeniem zasadzie monarchicznéj byłoby ogłoszenie rejencji, bez współudziału w tem ogłoszeniu Jego Królewskiéj Mości.«

Tak więc *Neue Preussische Zeitung* nie chciała innéj rejencji, jak tylko opartéj na rozkazie królewskim. Zobaczmy teraz nowy jéj programm: »Każdy rozsądny czytelnik wie, że kiedy poprzednio oświadczaliśmy się przeciw rejencji, rozumieliśmy przez to przeniesienie władzy rządu bez wiadomości i woli króla. Takie przeniesienie, na korzyść którego wiele dzienników oświadczało się, zdawało nam się i jeszcze się zdaje, z powodu teraźniejszego położenia Pruss, wyłącznie niebezpieczne dla zasad monarchicznych. Zupełnie inaczéj byłoby z zarządzeniem wprowadzenia przez rozkaz, rozrządzenie królewskie, przez któreby najzupełniejsza swoboda działania nadaną została najbliższemu tronu xięciu.«

Neue Pr. Ztg. nie opponowałaby przeciw temu, żeby takie rozporządzenie przybrało tytuł rejencji. Oto jéj opinje o zasadach monarchicznych. Poprzednio nie chciała ona żadnego zastosowania artykułu 56 konstytucji, tak ze współdziałaniem Jego Królewskiéj Mości, jak i bez tegoż. Teraz bardzo zmieniła swoje zdanie. Ten giętki duch *Gazety krzyżowéj* pozwala domyślać się, że nawet jej stronnictwo zrzekło się zupełnie nadziei powodzenia wszelkiego dalszego oporu. *(I. B.)*

Berlin 10 Października.

Najwyższe postanowienie z dnia 7 Października 1858 roku, w przedmiocie wezwania do Jego Królewskiéj Wysokości Xięcia Pruskiego, względem objęcia rejencji:

Wasza Królewska Wysokość i Miłość wyświadczyłeś mi w roku upłynionym od czasu mojéj słabości, przez zastąpienie mnie w interessach rządu, wielkie zaspokojenie, za co Ci najserdeczniéj dziękuję. Ale ponieważ ze zrządzenia Boskiego, w skutku stanu mego zdrowia i teraz jeszcze nie mogę poświęcić się interessom rządu i lekarze zalecilii mi na zimowe miesiące przedsięwziąć podróż w okolice południowe, proszę Cię przeto przy téj mojéj dotąd trwającéj niemożności, abyś znowu rząd sprawował, dopóki nie będę mógł sam spełnić obowiązku mego królewskiego urzędu; abyś Wasza Król. Wysokość i Miłość władzę królewską z jedyną odpowiedzialnością przed Bogiem, według swego najlepszego rozumu i sumienia w mojem imieniu wykonywał, jako rejent i stosownie do tego przedsięwziął wszelkie dalsze rozporządzenia. Z pomiędzy spraw mego królewskiego domu, te, które się mojéj osoby dotyczą, pozostawiam mojemu własnemu rozporządzeniu.

Sanssouci 7 Października 1858.

Fryderyk Wilhelm.

von Manteuffel. von der Heydt. Simons. v. Raumer. von Bodelschwing. von Massow. Hr. von Waldersee. Flottwell. von Manteuffel II.

Do Xięcia Pruskiego, Królewskiéj Wysokości i Miłości.

Postanowienie Jego Królewskiéj Wysokości Xięcia Pruskiego z dnia 9 Października 1858 roku, w przedmiocie objęcia rejencji i zwołania obu Izb sejmowych niemieckich:

Według treści załączonego tu postanowienia z dnia 7 Października r. b., Jego Królewska Mość w skutku słabości z dopuszczenia Bożego, ciągle nie jest w możności osobiście oddawać się interessom rządowym, i z tego powodu wezwał mię abym objął rejencję. W skutek tego wezwania, Jego Kr. Mości i na zasadzie artykułu 56 konstytucji z dnia 31 stycznia 1850 roku, jako najbliżéj stojący tronu członek rodziny królewskiéj, obejmuję rejencję kraju, żeby w imieniu Jego Król. Mości tak długo rządy sprawować, dopóki Jego Król. Mość nie będzie w stanie sam pełnić obowiązki monarchy. Dla tego stosownie do rozporządzenia art. 56 aktu konstytucji 31go stycznia 1850 roku zwołałem niniejszem postanowieniem obie Izby sejmu monarchji na dzień 20 b. m. i polecam ministerstwu państwa, aby to rozporządzenie, wraz z najwyższem postanowieniem z d. 7 b. m. i moim obecnym rozkazem, przez zbiór praw do wiadomości powszechnéj podało.

Berlin 9 Października 1858 r.

Wilhelm Xiąże Pruski, rejent.

(Podpisy wszystkich ministrów jak wyżéj.)

Do ministerstwa państwa.

Następuje w zwykłéj formie postanowienie zwołujące Izby. *(Pr. St. Anz)*

Przegląd literatury krajowéj.

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

czyli

POCZĄTEK PANOWANIĄ ZYGMUNTA-AUGUSTA.

Poema dramatyczne

przez

Antoniego Edwarda Odyńca.

(Patrz Ner Kroniki 269.)

(Dokończenie).

W tym akcie tak wiele jest akcji, ruchu, potęgi i prawdy, iż czytając, przyszedł nam zarzut jeden, jedyny, ale którego zamilczéć nie możemy. Autor nie znał swéj siły, mniemając, iż potrzebował nas tak długo przygotowywać do pojęcia tego wypadku w całéj jego pełni. Uznaliśmy znaczenie tych przygotowań, wskazaliśmy wartość wszystkich tych epizodów, niemniéj jednak zdaje nam się, iż stawienie Augusta w obec posłów, mogło być cokolwiek przyśpieszone i że na tem zyskałby niezmiernie cały dramat. Ale zarzut ten znika zupełnie w dalszym rozwoju wypadków; przeniesiony w wyższe nierównie sfery czytelnik, traci z uwagi historyczną rzeczywistość i lekkie niedostatki w jéj oddaniu, a raczéj w jéj *skupieniu*, wydają mu się jak skazy, które bynajmuiéj nie mogą zaćmić słońca całości. Tem słońcem, tem ogniskiem dramatu, jest niezaprzeczenie Barbara; w niéj dopiero zgaduje się myśl autora, tu w całéj pełni przedstawia się *ta jedność*, którą nazwaliśmy podwójną, a która w tym ostatnim akcie zlewa się w *jedność jedyną, zupełną, w ideę cudną i szczytną uświętobliwionéj bohaterki*. Odyniec jest poeta chrześcjański, wysoko chrześcjański, on nietylko że dopatruje przyczyn wypadku w sercu jednostki, ale jeszcze tę jednostkę uważa w całym jéj rozwoju, a ten rozwój znów jednoczy mistycznemi węzły z biegiem rzeczywistości, aby znaczenie moralne woli człowieka piętnowało się nietylko w czynie, ale w jego nawet szczególnych obrotach, w jego odcieniach, zawsze w tym duchu Pisma świętego, że cnoty i modły dusz świętych okupują całe narody. Tak on pojął charakter Barbary i takiemi węzły starał się go połączyć z dramatem dziejowym. Widzieliśmy ją już podniesioną w pierwszéj części, widział ją daléj czytelnik obok Augusta, w obec zgromadzonych stanów, wspaniałą, szlachetną, widzimy ją jeszcze w pierwszym monologu, wznoszącą się do ideału królowéj. Ale ta niewiasta mężna, była więcéj jak królową, w przeobrażeniu swojem; ona świętość rozwinęła w duszy, ona stanęła na téj wysokości, na któréj siły łaski działają w sposób szczególny na człowieka. Odyniec jest mistyk chrześcjański, a strona ta nietylko nie szkodzi jego natchnieniu, ale nowy owszem nadaje mu urok (f). W duszy Barbary toczy się teraz ostatnia i najwyższa walka, już nie kochanki, nie królowéj, ale chrześcjanki i świętéj prawie; ona już dawno pojęła ofiarę, ale w tem pojęciu ileż jest stopni, zanim człowiek wejdzie na tę wyżynę, na któréj już spokój tylko i spojenie z wolą Boga panują! Te stopnie Barbara przechodzi w *monologu*. Zrazu chce sama przeciąć wątek życia, chce dobrowolną śmiercią usunąć powód do wojny domowéj (g):

Własnaż moja musi ręka
Spełnić to — co wiem, że trzeba?—

W rozumie przecież widzę jak na dłoni,
Że dziś lub nigdy.—

Przecz więc, wolo Boża!
Tak jasna rozumowi — przecz nie koisz
Wątpienia serca?
(uderzając się w piersi, z goryczą)
Serce! ty się boisz!

Milcz, milcz serce! Cięższe boje,
Twardsza musi być twa zbroja.—
Wróg ojczyzny — życie moje.
Tryumf — tylko jest śmierć moja.

(dobywa z za piersi flaszeczkę, daną przez Marynę)
Pójdź, pójdź, przeznaczeń skazówko i darze!

Tu coraz walka rośnie, myśl dotyka stron wieczności, a przy tym dźwięku, pierzcha moc złego natchnienia, Barbara czuje, że to był grzech i woła do Boga:

Ty kieruj mą czynność,
Ty ucz co wybierać:
Co grzech? co powinność?
Czy żyć? czy umierać?

I potok łaski spływa na znękaną duszę, ofiara po ludzku pojęta, ziemska, przemienia się w ofiarę prawdziwą rezygnacji i poddania:

O! przebacz mi Boże!
Jam grzech mój uznała.
Daj cierpiéć w pokorze,
Co chcesz bym cierpiała!

Nam-że to marnym ziemskim rozumem
Wbrew woli Twojéj stawić rachuby?
Nam-że to bliźnich serca zepsute
Chciéć leczyć samym — nie z Tobą zgodnie—
Nie przez wzór cnoty, żal i pokutę,
Lecz przez swe gorsze grzechy i zbrodnie?—

Cały ten monolog jest prawdziwą medytacją i trzeba wysokiéj znajomości tajemnic życia duchowego, żeby tak ustopniować to zwycięztwo dobra nad złem i oddać w pięknéj osłonie poezji *mistyczne* duszy zapasy... A w miarę jak się odbywa ta walka wewnętrzna, jak ostatnie wysilenie woli, spotyka się z najwyższem natchnieniem łaski, w miarę tego, mówię, cichnie walka zewnętrzna partji, bo Bóg świadomy ofiary, ucisza burzę, złagadza serca i dla wybranéj swojéj, męczennicy-królowéj, chwilę słodkiego gotuje spokoju.

Ale tylko chwilę — zapasy bowiem zdarły siły słabéj niewiasty, upadła pod ich naciskiem. Zaprawdę, cóż naturalniejszego, jak taki powód śmierci, kiedy historja przychodzi jeszcze z poparciem tego faktu, usuwając mylne podanie, jak utrzymują niektórzy historycy.

Znikła piękna, młoda królowa, ale żyła — żyła chwilkę, a tą chwilką położyła zasady wielkiego czynu, który się miał za panowania małżonka jéj dokonać. *Unja Litwy z Koroną* unosi się jak pieśń przyszłości po nad tym dramatem, widzi ją czytelnik naprzód w pięknym programie, nakreślonym przez Augusta w rozmowie z Barbarą:

Dwóch ziem, dwóch ludów braterskie przymierze
Spoić, by w obu jedno serce tchnęło,
W obu król Miłość, a lud zwał się Wiara.
To cel mój!—Skończę, co zaczął Jagiełło,
Jego Jadwiga, mnie wesprze Barbara.

następnie, w doskonałych szkicach różnych przedstawicieli obu narodów, co daję sposobność poecie uwydatnienia wszelkich żywiołów niezgody i zarazem wszelkich rękojmi pogodzenia. Widzimy nakoniec tę unję jakby w obrazie, przy pogodzeniu wszystkich partji w kwestji ślubów Augusta Tu anioł stróż Ba rbary, jest razem wiastunem pokoju dla narodu.

Jest tu jeszcze fakt bardzo ważny w rozwoju historycznym, ta przewaga feudalizmu w Litwie, którą autor tak zręcznie stawia obok wyższéj daleko równości szlacheckiéj w Koronie. Odmalowane tu są doskonale te stopnie społecznego postępu, a postać dumna, rubaszna Chodkiewicza, jest najdoskonslszym typem téj różnicy, obok pięknéj, idealnie szlacheckiéj, *koronnéj* godności Tarnowskiego. Zgnieść te różnice, spoić w jedność, nie przemocą lecz mądrością, to zasługa Augusta, a siły do niéj da mu pamięć Barbary.

Tutaj pojmujemy to, co powiedział August w rozmowie z Barbarą:

Barbaro! żono! Aniele méj doli!
Miłość jest pierwszą powinnością króli,
Miłość w nich tylko Boskiéj władzy godłem.—
Bym ją czuł w sobie, ty mi bądź jéj źródłem.

I w tem też główna myśl autora, w tem pogodzenie jego zadania historycznego, z zadaniem uczuciowem, poezji z rzeczywistością, a z obu spływa urok na wspaniałą postać monarchy, w którym powaga majestatu podniesiona jest wiernością małżonka.

Myśl tę najzupełniéj i w prawdziwie oryginalny sposób, uwydatnił i uosobił nawet autor w postaci Kochanowskiego. Chciał on w nim przedstawić pierwszego śpiewaka cnót i uroku Barbary, pierwszego poetę téj wzniosłéj niewiasty; prawdziwe natchnienie dojrzy zawsze w niéj tych głębi przeobrażenia, niosących razem śmierć ciału, a świętość duszy. Czyż było tak? pyta histo-

---

(f) Na tę stronę mistyczną naszego poety, zwracamy szczególniéj uwagę czytelnika; sięga ona w nim samych głębi chrystjanizmu.

(g) Walka ta dowodzi znów prawdy naszego założenia, że Odyniec naturalne serca poruszenia stawia po nad tradycją narodową; ta ostatnia nie dałaby Barbarze myśli samobójstwa, ale natura ludzka w walce boleści, mogła upaść tak nisko.

ryk z niedowierzaniem; — czyż mogło być inaczéj? — odpowiada poeta, filozof, głęboki psycholog — chrześcjanin obeznany z cudami łaski. I tak też pojmuje to Kochanowski:

Zwij to, jak żechcesz! — ja się w duszy mojéj
Czuję, jak człowiek po ducha widzeniu,
Co lub się duchem do ducha dostroi,
Lub w zbyt rażonych swych myśli zamęcie
Na wieki ziemskie utopi pojęcie.
(z zapałem)
I to nie piękność!.... nie! lecz w téj piękności
Lśni jakieś takie światło promieniste,
Tchnie jakiś taki urok wysokości,
Jak gdy się wpatrzym na niebo gwiaździste,
A dusza rwie się do lepszego świata!

Cóż więcéj dodamy? powiemyż jeszcze, że w téj części, jak we wszystkich poprzednich, pojawia się wiele charakterów doskonale narysowanych; będziemyż zwracać uwagę na charakter tak sympatyczny Mieleckiéj, oryginalny i śmiały charakter Kmitowéj, która w poprzednim akcie tak pięknie przedstawia samodzielność duszy niewieściéj, jak Mielecka czułość i poświęcenie. Któż z czytelników nie uzna wartości tych szkiców, tembardziéj, że one tu nie walczą o pierwszeństwo z główną myślą, która w tym akcie wysokie i nadziemskie przybiera rozmiary....

Ocenienie dokładniejsze całości, rozpatrzenie się w szczegółach, w téj obfitości figur dziejowych, wspomnień, zastosowań i alluzji, zostawiamy uczuciu ziomków i téj głębokiéj a cichéj sympatji niepiszącéj części narodu, która piastuje przyszłą sławę poety i dzielniéj niż głośne pochwały, przekaże ją potomności.

Krytyk musi koniecznie, jak poeta, miéć swój punkt artystyczny, z którego się zapatruje na przedmiot rozbierany. Utwór poety ma zawsze taki punkt, jak ma swoją żywotność, swoją substancję, że tak powiemy. Zbytniem podnoszeniem i rozbieraniem podrzędnych postaci, narusza się całość, przenosi się plan drugi w sferę pierwszego i cała potęga głównéj myśli tonie w szczegółach. Krytyki celem jest ułatwić czytelnikowi uchwycenie téj myśli głównéj, reszty on sam dopatrzy, logicznem następstwem, a uwielbienie i zachwyt nie rozstroją się zbyteczną analizą.

Zwrócimy tu tylko jeszcze uwagę na jeden rys charakterystyczny tego utworu. rys, który streszcza i udowodnia całe nasze założenie: chcemy mówić o tem potrójnie powtórzonem przez ciąg dramatu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus;“ widocznie myślą autora było wykazać przez to, jak jedno i to samo ogniwo łączyło zawsze majestat z narodem, największą wielkość z prostaczkami i ubogiemi (Barbara i ubodzy), cnotę z cnotą (Tarnowski i Maciejowski), wszelką wyższość i poezję z ludem (Kochanowski). Powtórzone zaś po raz czwarty po łacinie przez porucznika, najzupełniéj uwydatnia myśl autora i nie dozwala wątpić o jego intencji, pokazując jak braterstwo w Chrystusie u nas, nie przestawało nigdy łączyć tych nawet, których chwilowy polityczny interess rozdzielał.

Chwała poecie, który takich rysów tradycji głównie dopatruje.

Eleonora Ziemięcka.

ROZMAITOSCI.

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 269).

Ale oto jakby komar jaki olbrzymi brzęczy szkolny dzwonek. do klassy, do klassy, co prędzéj na nogi, xiążki pod pachę i marsz do szkoły. I otom w klassie, oto w obszernym szkolnym przedsionku widzę czcigodnego naszego prefekta Leopolda Wasinowskiego, i całe grono nauczycieli, Bogusławskiego, Hessego, Jagiełłę, Klernera, Krzyżanowskiego, Kurnatowskiego, Lewkowicza, Palczewskiego. X. Płochockiego, Reczyńskiego, i Felicjana Wannowskiego. I stoją mi w myśli wszystkie ich rady i nauki, wszystkie moje drobne; łatwe zasługi. przez nich podniesione i nagrodzone, wszystkie figle i psoty przebaczone i zapomniane.

Pamiętam dotąd i ten obrazek i cukierki, któremi jeszcze w pierwszéj klassie pan Kurnatowski mnie był obdarzył, i tytuły tych xiążek które późniéj z bibljoteki swojej dawał mi do czytania, równie jak i tych które miałem od Jagiełły i Bogusławskiego.,. Z lubością marzę o tych lekcjach greczyzny, na które w godzinach rekreacyjnych zbieraliśmy się do Felicjana Wannowskiego, aby wzorem perypatyków uczyć się na przechadzce, pamiętam każde miejsce w którem ochocze gronko młodych filologów, usiadłszy w cieniu drzewa na zielonéj darninie do koła ukochanego nauczyciela, biesiadowało z Homerem i siedmią mędrcami, lub powtarzało wzniosły text pisma świętego.

Pamiętam i tę złotą *xiążkę*, w któréj mistrz drogi atramentem czerwonym zapisywał dni swoje *błogosławione*, to jest te w których był kontent z naszego postępu, oraz imiona tych którzy *rozradowali duszę jego*, to jest którzy swą lekcję dobrze umieli, albo ćwiczenie starannie wypracowali. Daléj znów się widzę w ogrodzie Maćkiewicza, na którego lipach odwiecznych siadywałem bywało jak ptak na gałęzi, z wiatrem bujając i lekcji się ucząc. Lub w znakomitym sadzie Malerskiego, owego starego dziwaka, co to dwom pięknym domom dał w ruderę upaść, jedynie dla tego, aby od ciężarów miejskich bydź wolnym i jak puszczyk siedząc w zwaliskach sadu owego, pilnował, a po 10 groszy jedno jabłko ceniąc, swawolnéj dziatwie dawał się dobrodusznie okpiwać, i za dziesięć groszy nie raz dziesięciu po dziesiątku sprzątać pozwałał.

Lub w *Bażantarni* za *Trojczami*, w opuszczonym parku Radziwiłłowskim na brzegu Słuczy, gdzie nas nęciła piękna przechadzka. kąpiel i orzechy, i długo pamiętny plac pojedynku dwóch oficerów, z ktorych jeden trupem tam poległ.

Wszystkie te wspomnienia, które przez lat czternaście, co raz milsze i świeższe duszę mi napełniły, z któremi przed dwoma laty na piśmie się odezwawszy, wszystkim moim towarzyszom kochanym, wszystkim nauczycielom szanownym, radość niewymowną sprawiłem,— wszystkie one na widok Słucka rojem kolibrów zaigrały mnie w duszy, i w zachwyceniu uroczem łzy rzewne, błogie łzy dziekczynienia Bogu za to szczęście, którem za chwilę cieszyć się miałem, z oczu mi wytrysły, z modlitwą w głębi ducha wjechałem do téj mieściny, która tak wiele prawa ma do mojéj miłości.

Poczciwy Władysław kazał mi w domu swoim zająć kwaterę. Ledwieśmy z bryczki wysiedli, wnet wszyscy nasi dawni koledzy a dziś nauczyciele gimnazjum, zeszli się do Władysława, aby go z podróży powitać. Miarkujże jaka to była przyjemność w poznawaniu się naszem wzajemnem. Latwiéj im było, bo wiedzieli o tem przez listy, że w owym czasie miałem być w Słucku, a Władysław jadąc do Mińska, zaręczał im za to że mię z sobą przywiezie, lecz dla mnie tylko pamięć serdeczna i ledwie nie instynkt jedyną był pomocą w odgadnieniu kogo mam witać, a jednak wszystkich poznałem, choć można się było omylić po czternastu lèciech rozłąki, rozstawszy się rzec można dziećmi, a dziś witając ludzi dojrzałych.

Długo za północ ciągnęła się urocza nasza gawęda, cały poemat wspomnień najmilszych, a reszta nocy prawie bezsennie mi zeszła, bo rozigrane serce i wyobraźnia oka mnie wcale zmrużyć nie dały.

Nazajutrz rano wybiegłem miastu się przypatrzeć. Zmieniło się do niepoznania. Nie mówię żeby upadło lub wzrosło, żeby się ozdobiło nowemi gmachami, bo oprócz pięknego kościoła protestanckiego, kilku magazynów i domów nad drogą zwirową, nic w niem nie przybyło, ale coś jakby zdrobniało. jakby w ziemię zapadło. Te mury gimnazjalne, ten most na Słuczy, niegdyś takie długie, skróciły się teraz o połowę i Słucz się nawet zwęziła tak że gdzie niegdyś ledwiem kamykiem mógł przerzucić, dziś bym pewnie w trzech susach przeskoczył i kościół Bernardyński i Fara niższe nierównie, i wszystkie domy dziwnie skarlały,

Tak to inaczéj widzą oczy w dziecięctwie, inaczej w wieku dojrzałym. — Mimo to każdą ulicę, każdy placek, każdy domek, witałem z rozrzewnieniem największem, z miłością najżywszą, bo wszystkie były skarbnicą wspomnien najmilszych. Tędy przez lat siedm chodziłem do szkoły, tędy do kościoła, tędy na przechadzkę, ślizgawkę lub do kąpieli, tędy do kollegów—w tym domku sam mieszkałem, w tamtym przyjaciele najlepsi. Dziś pragnąłbym na nowo przejść się po tych wszystkich ulicach i pod każdy dach zajrzeć, lecz oto brzmią dzwony, mszę świętą zwiastując, głos dobrze znany, ten samy co przed czternastu laty, choć niby cichszy, niby nieco stłumiony.. *Pódźmy do Pana*, zadźwiękła w duszy pieśń uroczysta.... Pojdźmy do Pana, pójdźmy do Jego świątyni, dzięki Mu złożyć za tę radość, jakiéj dziś serce doznaje, uprosić błogosławieństwo dla tej drogiéj mieściny, dla téj szkoły kochanéj aby kształcąca się w niéj dziatwa, była dziatwą Bożą, aby wzrastała na korzyść i chlubę rodzinnej ziemi, aby jéj nauczycielom Bóg zsyłał i natchnienia zbawienne i siły stosowne do podołania obowiązkom swym świętym.

Dziś nabożeństwo odbywa się w kościele po Bernardyńskim, Fara zamknięta trzyma się jeszcze dotychczas wyraźnie przecząc połgłoskom, jakoby projektowano ją obalić i sprzedać drzewo jakiemuś fabrykantowi instrumentów.

Tradycja powiada że zbudowana z Modrzewia, a X. Szantyr metrykę jej odniósł podobno do roku 1429. Ostatniemi czasy zaprzeczono wiarogodności i podania i metryki, utrzymując że w okolicach Słucka modrzewie nie rosły, a datę założenia zbijając dowodami historycznemi. Pamiętam jednakże że jeszcze w czasie mojego pobytu w szkołach stało na drodze do Nowegodworu kilka olbrzymich modrzewi, które pokazywano jako szczątek owego lasu, co dał budulec na Farę, co zaś do roku fundacji przy odnowieniu kościoła, X. Szantyr wypuścił w świat mnóstwo tabliczek, na których swojem *pismem drukowanem*, podał historję i erekcji i restauracji, wskazując pewno i źródła. z których wiadomość swoją czerpał.

Nie powiem tego dokładnie, gdyż jeszcze w dziecińskie mojem tabliczki te widziałem, wiem tylko z pewnością, że były ze szczątków drzewa wyjętego ze spróchniałych zrębów Słuckiej Fary, mogły więc służyć za wyraźny dowód prawdziwości podania o modrzewiu. Bądź co bądź choćbyśmy nawet o cały wiek cofnęli datę wzniesienia téj świątyni, choćby ona z sosny tylko czy z jodły była, trzy wieki istnienia, modły kilku pokoleń, co pod jego dachem przebrzmiały, sądzę, że dostatecznie ją poświęciły, aby miała prawo do czci potomnéj.

Niech więc stoi w najdłuższe łata, niech przy krucyfixie o jéj zewnętrzne ściany opartym, w najdłuższe lata płoną owe światła ofiarne, przy których blasku brzmi nieustannie prawie cześć Boża, a gdy już przyjdzie jéj pora, to niech z jéj złomkow wzniosą małą kapliczkę, pod któréj dachem stanie ten sam krucyfix, w którym Zbawiciel świata tyle modłów wysłuchał, tyle błogosławieństw dał sługom swoim. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Chełmski Stan. obyw. z Płocka nr 584, *Kaczkomski* Gustaw ob. z Moniatycz nr 625, *Łępicki* Hen. oby. z Zagajewa nr 625, *Milenkiewicz* Wład. obyw. z gub. Kijowskiéj nr 625, *Piasecki* Szymon obyw. z Krakowa nr 1327, *Piotrowska* Klementyna obyw. z Drezna nr 739, *Polanowska* Augusta ob. z Paryża nr 601.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chodakowski Otton ob. do Paryża, *Łyszczyński* Józef oby. do gub. Grodzieńskiéj, *Rulikowski* Henryk ob. do Swieżów, *Rostworowski* Ant. obyw. do Milejowa, *Rybiński* Józef ob. do Trojanowa, *Działyński* Jan-Kanty hr. do Poznania, *Gadomski* Stan ob. do Niemiec.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 388, wyjechało 361.

TEATR WIELKI. Jutro Balet *Marco Spada.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 1 (13) Października 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*